

## Wyprawa niestrudzonych podróżników. Cel - Hel

Wszystko zaczęło się o godzinie 9:00, kiedy to odebraliśmy z Władysławowskiej wypożyczalni nasze rowery - wtedy kości zostały rzucone. Ruszyliśmy.

Zanim jednak przejdę do opisu tej, jakże niesłychanej i obfitującej w wiele przygód oraz trudności, wyprawy, pozwolę sobie na przedstawienie jej bohaterów :

### 1. Siostra Weronika:

- główny organizator, doświadczona w boju (wycieczka Władysławowo - Hel, zrobiona w przeszłości)
- zabawna i uśmiechnięta
- wysoki poziom poświęcenia się
- tytuł: bohaterka

### 2. Ksiądz Andrzej:

- mistrz organizacji
- z bagażem doświadczeń jazdy rowerowej
- chętny i uśmiechnięty
- tytuł: bohater

### 3. Mark pseudonim "niezwyciężony":

- dumny brat Barbary oraz Zofii, syn Gabrieli.
- nieznośnie szybki (jak ktoś miał kogoś przegonić to tylko on kogoś - nigdy na odwrót)
- wygląd: nie widziano nic oprócz pleców
- dzielny, wytrwały, waleczny
- lat 10
- tytuł: bohater

### 4. Zofia pseudonim "Csirke":

- wprawiona w boju
- pedałuje do ostatniego tchu
- zdania "poddaje się" nie ma w jej słowniku
- 8-letnia dziewczynka
- tytuł: bohaterka

### 5. Barbara pseudonim "Basia" :

- utrzymuje dobry poziom w jeździe
- dba o uśmiech na buziach i lubi się śmiać
- emanuje dobrocią i radością
- wspiera na duchu pozostałych uczestników
- ma 12 lat i pędzi niczym wiatr
- tytuł: bohaterka

### 6. Gabriela pseudonim "Mama" :

- odwaga tej szalenie opiekuńczej mamy nie została zrównana przez żadną inną śmiałkini do dziś dzień
- pocieszenie jakie kierowała do swoich dzieci było ponadprzeciętne
- poświęcenie i wytrzymałość na wysokim poziomie
- tytuł : bohaterka

### 7. Julia "nieugięta":

- druga 8-letnia śmiałkini niebojąca się próby wytrwania

- pędzi niczym wiatr
- można by rzec, że to dzięki jej ambicji dotarliśmy do Helu
- godna podziwu i pełna wiary w nas i nasze możliwości
- tytuł: bohaterka

#### 8. Bartek "waleczny" :

- niestrudzony kompan swojej córki Julii
- uśmiech na twarzy zapisany niezmywalną farbą
- pozytywizm zachowany na dostojnym poziomie
- podnosi na duchu i wytrwale dąży do celu
- tytuł: bohater

#### 9. Csenge "smocza jazda" :

- walcząca do ostatku swoich sił
- rozsądna i roztropna
- znająca swoje granice
- przeszkody pokonuje niestrudzona, jedna po drugiej
- tytuł: bohaterka

#### 10. Ja, Levente "miejsce na Twój pomysł":

- nieważne gdzie, ważne żeby przed siebie
- "stara" się utrzymać pozytywną atmosferę (a czy wychodzi?)
- jedzie jak najęty
- co 10 minut mówi: "za dziesięć minut już będziemy"
- czasem wydaje się jakby zapomniał, że istnieje coś takiego jak "przerwa w jeździe".
- tytuł: "wymyśl sam/a"

Tak więc po tym, krótkim, ale jakże przybliżającym charakter danych osobowości opisie można przejść do tej oto niepowtarzalnej historii...

...dzielnie, z siostrą Weroniką na czele, przemierzaliśmy kilometr po kilometrze (pomińmy kwestie zagubienia się księdza Andrzeja, czy też nas, na prostej drodze).

I tak w tym żarze i nieznośnym upale pokonywaliśmy wytrwale odważne dystanse, nie trapiąc się zbytnio przeszkodami piętzącymi się przed nami. Wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że to dopiero początek.

Po przejechaniu pierwszych 5 kilometrów zrobiliśmy pierwszy postój by napoić się i trochę odpocząć. Następnie Ja wraz z Markiem, po otrzymaniu zgody od Siostry Weroniki, ruszyliśmy przed szereg mając duże pokłady sił do wykorzystania.

Przy drugim postoju sprawy się skomplikowały, Ksiądz Andrzej otrzymał informację, że biletów do wagonu rowerowego z Helu do Władysławowa nie dało się zdobyć, co mocno krzyżowało plany organizatorskie, gdyż one zakładały jazdę na rowerze tylko w stronę Helu (36 km), bez drogi powrotnej w ten sam sposób. Siostra Weronika doszła do wniosku, że ze względu na mniejsze dzieci i ogół uczestników nie ma co szarżować i pojedziemy do połowy i z powrotem, tak by przejechać planowany dystans. Ten postój okazał się być długi z powodu na zmiany w planach, które się w międzyczasie dokonywały (1 godzina), tak więc zsiadliśmy z rowerów i oglądaliśmy Zatokę Pucką, przy której brzegu wiele osób praktykowało tzw. windsurfing oraz inne deskowo-żaglowe sporty wodne.

Po przerwie, w pełni sił, ruszyliśmy dalej. Będąc już w Kuźnicy, która była mniej więcej 20 km od celu zrobiliśmy postój nie mogąc oprzeć się widokom plaży pokrytej złotym piaskiem i błękitnej,

przezroczystej wody rytmicznie wylewającej się na brzeg. Zakotwiczone łódki spokojnie dryfowały unosząc się lekko wraz z nadchodzącymi falami co dawało przyjemny nastrój.

Wykąpaliśmy się tam (jedni w kąpielówkach, drudzy w zwyczajnych spodniach) i opalaliśmy (czy też spalaliśmy) się na słońcu, korzystając z dobrej pogody.

Po blisko 2 godzinnej przerwie uznaliśmy, że wypadałoby dojechać z powrotem do wypożyczalni przed zmrokiem, więc wsiedliśmy na rowery i wznowiliśmy wyprawę w stronę Helu, gdyż jeszcze chcieliśmy trochę w tą stronę się udać.

Tym razem umówiliśmy się z Siostrą, że można ją wyprzedzić, ale za pół godziny trzeba się zatrzymać i poczekać na resztę.

W międzyczasie zobaczyliśmy Księdza Andrzeja wracającego już z połowy trasy (Ksiądz wołał jechać niż opalać się jak reszta to postanowiła).

Nie szczydziśmy naszych sił i w pół godziny przejechaliśmy niemalże 10 km, tym samym znajdując się 10 km od Helu.

Po skontaktowaniu się z Siostrą Weroniką wyszło na to, że znacznie wyprzedziliśmy resztę grupy i powinniśmy czekać na pozostałych w tamtym miejscu.

Okazało się, że Siostra Weronika musiała już wracać do Władysławowa i Csenge, która była ze mną i Markiem również zdecydowała się na powrót.

Za to brnący dzielnie do przodu tata Julki z córką oraz rodzina Marka postanowili do nas dojechać i wspólnie zdobyć Hel.

Po pół godziny byliśmy już wszyscy razem, gotowi do dalszej jazdy, po chwilowym odsapnięciu i nabyciu przepysznych borówek na straganie.

Tym razem postanowiliśmy się już nie rozdzielać po tym drobnym incydencie i jechać razem w kolumnie. Jazda szła nam sprawnie i po parudziesięciu minutach znaleźliśmy się za tabliczką informującą o przekroczeniu granicy miasta Hel. Co prawda do samego portu helskiego musieliśmy dojechać jeszcze dobre 5 kilometrów przez beztroską leśną ścieżkę, ale nie sprawiło to większego problemu dla tak doświadczonych zawodników jak my ;)

To, ile potu, zmęczenia i wysiłku włożyliśmy w tą wycieczkę i śmiałą decyzję jazdy w obie strony wiemy najlepiej my, ale również my, patrząc na to dzisiaj, wiemy, że opłacało się, a satysfakcja z osiągnięcia celu przebijała wysiłek włożony w dojechanie.

Nie mogę skłamać, że myśl o 36-kilometrowym powrocie nie była motywująca, ale wiedzieliśmy, że jak daliśmy radę przyjechać, to i wrócić damy radę.

Tak więc zobaczyliśmy helski port, wykąpaliśmy się na helskiej plaży i zjedliśmy pyszne szprotki w helskiej restauracji.

Sucho wykalkulowaliśmy, że do powrotu potrzebujemy minimum trzech godzin więc po kąpielii pręźnie ruszyliśmy do jazdy.

Zmęczeni już całodniowym wysiłkiem w ciszy i spokoju pokonywaliśmy kilometr po kilometrze przyjmując taktykę, że w mieście trzymamy się razem, a dopóki nie ma terenu zabudowanego, można jechać dowolnym tempem. Ku zdziwieniu trzeba przyznać, że postojów w drodze powrotnej było mniej, co było pewnie wynikiem chęci jak najszybszego dojechania z powrotem do Władysławowa by oddać na czas rowery.

Czas drogi powrotnej mijał spokojnie, przy zachodzącym powoli słońcu. Mimo zmęczenia, które niejednym doskwierało, nikt nie narzekał tylko jechał przed siebie z nadzieją na odpoczynek po ciężkim wysiłku.

I w ten oto sposób po 3 godzinnej jeździe, dotarliśmy z powrotem do wypożyczalni rowerów, a było to ok. godziny 21:00.

W całej tej opowieści, trzeba podkreślić to, jak odważne i pełne trudu dokonanie spełniło tak wiele dzieci.

Ja sam mający 16 lat jestem pełen podziwu i szacunku za to jaki hart ducha i twardy charakter pokazali wszyscy uczestnicy wycieczki, którzy wybierając się na nią zakładali 36-kilometrową przejażdżkę, a przebrnęli przez 72 kilometrowy dystans, nie poddając się.

Gratulacje dla wszystkich, młodszych, ale też tych starszych bohaterów tej wycieczki!

Levente Hanczakowski - świadek podróży na Hel